

Prominenci PiS trzęsą portkami przed Niemcami

4 czerwca 2019

Propaganda Prawa i Sprawiedliwości jest jednak skuteczna.

Tej propagandzie czasami dają wiarę nawet i mądrzy ludzie, jak choćby prof. Bronisław Łagowski, który w tygodniku „Przegląd” napisał: „Polski rząd występuje z żądaniem odszkodowań od Niemiec za szkody wyrządzone Polsce w czasie wojny”.

A tymczasem prawda jest taka, że rząd Prawa i Sprawiedliwości nigdy nie wystąpił, nie występuje i nie wystąpi z żądaniem jakiegokolwiek odszkodowania wojennego od Niemiec.

Co więcej, nigdy żaden przedstawiciel rządu, czy choćby szeroko pojętej administracji PiS-owskiej, nawet słowem nie pisał o domaganiu się reparacji podczas jakichkolwiek spotkań z udziałem oficjalnych przedstawicieli władz niemieckich.

Rzekome domaganie się reparacji od Niemiec przez PiS to wyłącznie propagandowy teatr, odgrywany na użytek naiwnej krajowej publiczności – żeby wmówić jej, iż obecna ekipa twardo walczy o polskie interesy, podnosi kraj z kolan i żąda tego, co się nam słusznie należy. Ale to wszystko lipa.

W rzeczywistości o odszkodowaniach wojennych od Niemiec czasami mówią posłuszni posłowie i wynajęci publicyści, ale oczywiście w kraju. Polski rząd nawet i w kraju milczy o tym konsekwentnie.

Raz jeden, półtora roku temu, nasz minister spraw zagranicznych, po spotkaniu z swym niemieckim odpowiednikiem, oświadczył na wspólnej konferencji prasowej, że obaj zgodzili się, by o reparacjach rozmawiali eksperci. Był to – bez złośliwości – akt niesłychanej odwagi ze strony szefa polskiej dyplomacji, bo prominenci PiS boją się władz niemieckich jak

diabeł święconej wody. Nawet prezes Jarosław Kaczyński, grmiąc niedawno, iż Polsce należą się odszkodowania wojenne, powiedział, że należą się one od „niektórych” – gdyż bał się wspomnieć, że od Niemców.

Należy się domyślać, że polski minister spraw zagranicznych nie działał pochopnie i w afekcie, gdy odważył się na zuchwalstwo, polegające na wypowiedzeniu słowa „reparacje” w obecności ministra niemieckiego. Zapewne doszło do tego w ten sposób, że najpierw strona polska poprosiła stronę niemiecką o pozwolenie, tłumacząc, że to tylko tak, dla potrzeb polskiej opinii publicznej, i że, broń Boże, nikt z polskiego rządu nigdy nie będzie zawracać głowy reparacjami niemieckim kolegom.

I Niemcy łaskawie się zgodzili – ale na tej samej wspólnej konferencji prasowej niemiecki minister dla porządku dodał, iż sprawa reparacji jest prawnie zakończona i zamknięta, po to żeby nikt w Polsce nie snuł rojeń, że z zapowiedzianych półtora roku temu „rozmów ekspertów” mogłoby cokolwiek wyniknąć.

A i sam polski minister wkrótce potem oświadczył, iż temat reparacji nie istnieje w relacjach między rządami Polski i Niemiec. Miał rację – nie istnieje i nie zaistnieje, bo rząd PiS boi się władz Niemiec, co widać także i w innych sprawach, na przykład przy okazji budowy rosyjsko-niemieckiego gazociągu Nord Stream 2 pod Bałtykiem. Tu także rząd lęka się wspomnieć Niemcom, iż chciałby zażądać wstrzymania budowy gazociągu.

Niełatwo dociec przyczyn tego organicznego lęku PiS-owskich władz przed reprezentantami państwa niemieckiego. Trudno silić się tu o jakiekolwiek zawiłe wyjaśnienia psychologiczne, więc chyba wystarczy ograniczyć się do mądrych słów Poety: „Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym ptakom rosną skrzydła, natomiast trzęsą się portki pętałom”.

Autorstwo: Andrzej Dryszel

Źródło: Trybuna.info